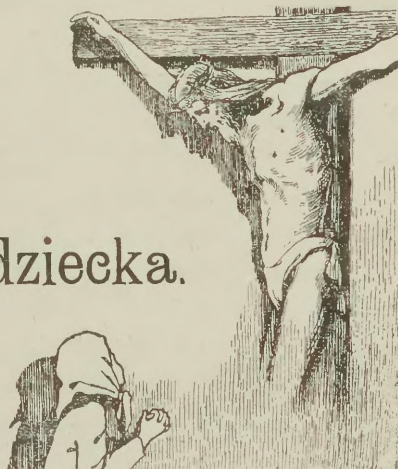


ROZRYWKI

dla dzieci i młodzieży.

~~~~~  
Dodatek tygodniowy do „Zorzy”.  
~~~~~

Modlitwa dziecka.



Dziękuję Tobie, o Boże mój,
Za dobroć Twoją, za łaski zdroj,
Za złote kłosa rodzinnych pól,
Za czyste wody, za chleb i sól;
Za jasność słońca, rosę, co lśni —
Za wszystko dobre, dziękuję Ci.

Usłysz, o Boże, głos dziątek Twych,
Chroń nas Swą mocą od losów złych;
Oddal nieszczęścia, i ból, i głód,
Oświeć i pociesz biedny Twój lud,
Dodaj mu siły, a grzechy zmaż,
O Boże dobry, o Ojcie nasz!



Dziecię z Betlejem

LEGIENDA O DZIECIĄTKU JEZUS,

przez Selmę Lagerlof.

(*Ciąg dalszy*).

A wartownik wciąż żywił nadzieję, że nowych wojen doczeka, że skarby i potęgę przez czyny bohater-skie zdobędzie. To też gniew srogi rozpałił się w sercu jego przeciw chłopięciu i groźnie ściągnął ku niemu włócznię, gdy mimo straży bieżało.

Aliści dnia następnego nie służył już maleńki ani pszczołom, ani liljom, ale uczynił coś, co się wojakowi bardziej jeszcze niewdzięcznem i nieużytecznem zdało.

Był dziwnie upalny, gorący dzień. Słoneczne promienie raziły rynsztunek żołnierski takim żarem, że były one wartownikowi niby szata z płomieni. I wszyscy, co szli mimo, widzieli, że cierpi wielce od tego upału. Bo oczy krwią mu nabiegły i występowały na wierzch, a skóra na wargach schła i pękała. Jednak wartownikowi, co niby stal był zahartowany, i przeniósł płomien-ny żar piaszczystych pustyń afrykańskich, — wszystko to niewielką rzeczą się zdało i ani pomyślał o tym, by miejsce swoje porzucić. Przeciwnie, niemałe zadowo-lenie w tym widział, że mógł przechodzącym okazać, jaka w nim moc i wytrwałość, kiedy mu ochrony od spieki słonecznej szukać nie trzeba.

A gdy tak stał bez ruchu i prawie że piekł się żyw-cem na słońcu, ujrzał nagle, że maleńki, co zwykł był igrać na polu, ku niemu śpieszy. Podszedł doń blisko zupełnie, pogląda nań bacznie i długo, aż się szybkim biegiem ku drodze porwał. I oto po chwili powraca, a w dłoniach złożonych, jak w czarze, kilka kropli wo-
dy przynosi.

— Zali dziecięciu owemu teraz znowu myśl przyszła, by dla mnie wody przynieść? — zagadnął się żołnierz w cichości. — Zbawione ono wszelkiego rozumu. Zali żołnierz rzymski nie zdoła tej odrobiny upału przetrzymać? Przeczcze ten malec biega tu, by pomagać tym, co nie pragną pomocy? Nie pożądam ja jego miłosierdzia! Chciałbym raczej, by jego i jemu podobnych jaknajrychlej nie stało na świecie!

A chłopię zbliżało się ostrożnie i powoli. Mocno, mocno zaciskało paluszki, by nic się nie przelało lub nie przeciekło.

Podchodząc do żołnierza, maleńki z obawą wciąż jeno poglądał na tę odrobinę wody, którą przynosił; uszły więc jego baczeniu groźne zmarszczki na czole wojaka i pełne niechęci spojrzenie. Stał przed nim nareszcie i chciał swą wodę podać.

Jasne, długie kędziory opadały mu w czasie wędrówki coraz bardziej na oczy i czoło. Potrząsnął parę razy głową, by odrzucić włosy i móżd patrzeć swobodnie. A gdy mu się to nareszcie udało, gdy ujrzał owo groźne oblicze wojennego męża, nie uląkł się wcale, ale z uśmiechem prosił, by pił wodę, którą dla niego przyniósł.

Ale żołnierz daleki był od przyjęcia dobrodziejstwa od dziecięcia, które za wroga swego uważał. Nie obrócił oczu ku uroczej twarzyczce, martwo stał, bez ruchu i niczem poznać nie dawał, że rozumie, o co dziecięciu chodzi.

Chłopiátko pojąć nie mogło tego, by żołnierz mu chciał dać odprawę. Pełen ufności uśmiech nie schodził z jego ust, uniosło się na paluszkach i wyciągnęło, jak mogło, rączyny w górę, by roslemu żołnierzowi łatwiej było się napić.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nowy kolega.

1. Co się działo w szkole?

W miasteczku powiatowem K. w szkole huczało jak w ulu. Przed chwilą do klasy wszedł nauczyciel, ale nie uważano na niego — zanadto był dobry i łagodny. Nie mógł mówić głośno, bo miewał często chrypkę i piersi go bolały. Stał na katedrze i usiłował coś powiedzieć; nie słuchano go — dzieci krzyczały jedne przez drugie.

— Oddaj mi książkę!

— Posuń się, bo cię zepchnę z ławki!

— Kto mi zabrał nową stalkę? Proszę pana, to Filip zabrał mi nową stalkę—niech mu pan każe oddać.

— Proszę pana! — piszczala mała dziewczynka — Olek mnie bije!

I tak wciąż bez końca.

Nauczyciel rady sobie dać nie mógł: prosił, przekładał, wreszcie wziął do tablicy paru spokojniejszych uczniów i niemi już się tylko zajmował.

2. Stefan Hutnik.

W końcu spostrzegł nowego ucznia, który w milczeniu przyglądał się klasie. Był to Stefan Hutnik. Rodzice jego niedawno przybyli do miasteczka K. Chodził on już przedtem parę lat do szkoły fabrycznej i sporo umiał. Nauczyciel ucieszył się, że będzie w nim miał dobrego ucznia; rozmawiał z nim przyjaźnie, rozpytywał, gdzie się uczył, co umie, wreszcie zapytał, jak w tamtej szkole uczniowie się zachowywali.

— Spokojnie—odpowiedział Stefan.

Nauczyciel zarumienił się lekko i posmutniał.

Stefan odczuł, co się działo w jego sercu. Oto po-

myślał: choroba mnie dręczy, jestem za słaby, nie umiem sobie radzić z uczniami—trzeba będzie ustąpić.

Stefanowi drgnęło serce współczuciem, zapragnął dopomódz nauczycielowi.

3. Trąbka.

Po lekcjach zaraz przystąpił do dzieła.

Kiedy z okropnym hałasem, rozpychając się i potrącając, dzieci wybiegły na placyk przed szkołę, Stefan wydobyl trąbkę z kieszeni, przyłożył ją do ust i zatrąbił. Ale jak zatrąbił! żadne z dzieci nie słyszało nigdy podobnego trąbienia. Był w niem i odzew rogu myśliwskiego i pobudka wojenna, i tęskne zawodzenie, i dziarskie hasło.

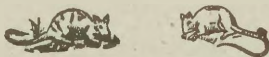
Dzieci stanęły zdumione, zasłuchane. A gdy Stefan odjął trąbkę od ust, rzuciły się ku niemu z wyciągniętymi rękami, wołając do ogłuszenia:

— Daj trąbkę! Pokaż, jak ty to robisz! Stefanku, złoty, kochany!

Ale Stefanek ścisnął trąbkę w rękę i zawołał:

— Uciszcie się!

(Dalszy ciąg nastąpi).



O lisie Sadelku, piesku Gasiu i o dobrym Krasnoludku.

(Ciąg dalszy).

Ale malutki człowieczek zastąpił jej drogę i rzecze:

— Nie uciekaj, mościa panno, bom jest krasnoludek Podziomek, który ci ku pomocy chce być!

— Krasnoludek! — powtórzyła Marysia. — Ludzie gadają, co one dobre są.

— Ludzie prawdę mówią, moja panienko. Ale powiedz, czemużeś tak płakała, czyś się od swej matusi

zbląkała? A Marysia, trzęsąc swą złotą główką, rzecze: — Nie żyje mateńka moja.

— Nie żyje? — powtórzył smutnie Podziomek. — Oj, ciężkie to słowo, i kamień lżejszy od niego. Ale gdzież jest chata waćpanny?

— Nie mam chaty! Wypędziła mnie gospodyni, com jej gąski pasła.

— A to zła niepoczciwa kobieta — rzecze oburzony Podziomek.

— To ja zła! To ja niepoczciwa! To przezemnie lis gąski podusił! O gąski moje! gąski! — zawołała z nową żalością i oczy rączkami zakryła. Odjął Podziomek rączki od twarzy dziewczynki i rzecze:

— Na nic tu płkanie. Trzeba do chaty wracać!

— Nie, nie! — woła coraz żałośniej Marysia. Nie mogę, nie chcę wracać! W świat pójdę! Do boru pójdę! Pójdę, gdzie mnie oczy poniosą!

— Co zaś w boru czynić zamysłasz! Możeby ja znalazł na to radę. Dużoż tego było?

— Co mi z tego, kiedy już wszystkie nieżywe!

Widząc tedy tak srogą i nieutuloną żalść, zamyslił się Podziomek i znów wąż siwy szarpiąc, w ziemię patrzył. Wreszcie rzekł:

— Ha, kiedy tak, to niema co, tylko trzeba iść do królowej Tatry. Ta jedna poradzić może. — Podniesie na to prędko Marysia oczęta, w których nadzieja zatliła i rzecze: — To idźmy.

I poszli...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dzwon.

Pysznił się dzwon, że głośny
Aż w dziewiątym siole,
„Dzwonisz wtedy”—rzekł dzwonnik,
„Kiedy ja pozwolę“.

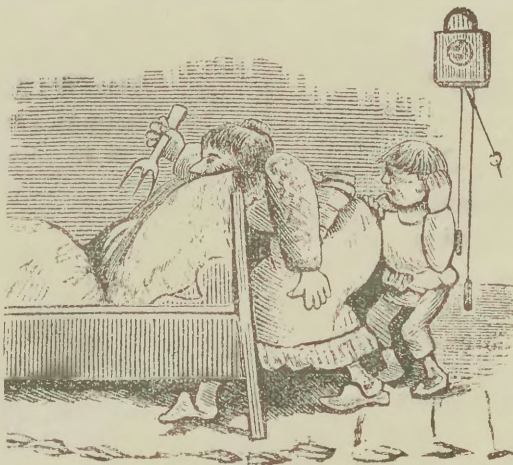
Jan Lemański.



O psotnym kuku.

Powiaśtka w obrazkach.

OBRAZEK 4.



Kiedy tak kruczek spoczywa błogo, Franek, widelcem zraniony srogo, krzykiem i jękiem wszystkich przeraża, odtrąca ciotkę, bije kucharza, nawet Bielaska kopnął obcasem i na podwórko wypadł z hałasem.

Ciocia Gderalska z żalu łzy roni, gubiąc pantofle, Franeczka goni: — „Stój! stój! poczekaj, złotko kochane, niech ci plasterkiem zalepię ranę!”

Trzymając ucho, Franek skrzywiony spoziera wkoło na wszystkie strony: — „Gdzie ten kruk? — woła — gdzie to straszydło? łeb mu rozbiję, połamię skrzydło!”

— Szukajmy kruka! — krzyknęła stara, — już go nie minie surowa kara. Tu jego ślady, zbrukane sadzą, do alkierzyka prosto prowadzą.

Śpieszy Gderalska, za nią bratanek, z bolącym uchem splakany Franek, tuż, tuż przy łóżku cicho stanęli, gdzie na Gderalsi własnej pościeli kruk się rozciągnął i jednym okiem z popod pierzyny spogląda bokiem.

Gniewna Gderalska z góry uderza, ostry widelec w sam dziób wymierza.

(Dalszy ciąg za tydzień).

ZAGADKA.

Jestem ptakiem wysokim —
Przewyższam bociana,
Wyniosła moja postać
Wszystkim dobrze znana.

Na wsi znowu pracuję
Dla ludzkiej wygody,
Bo wciąż wyciągam wiadra
Pełne świeżej wody.

ROZWIĄZANIE

Łamigłówni, zamieszczonej
w № 45 „Rozrywek”.

50	100	50
100		100
50	100	50